Wspólny rynek

Płace i polityka socjalna

SZCZEGÓLNIE skomplikowaną sprawą przy ustalaniu wspólnej polityki gospodarczej sześciu państw zachodnio - europejskich było usunięcie różnic w płacach i w polityce socjalnej w ogóle. Poszczególne kraje zawierające układ o wspólnym rynku mają odmienne systemy płac i świadczeń socjalnych. Przedsiębiorcy zachodnio - niemieccy np. gotowi są płacić za pracę, ale nie chcą płacić zasiłków na wypadek choroby, w takiej wysokości, w jakiej zasiłków takich udziela się w innych krajach. Przypomnijmy sobie niedawno zakończony strajk w Szlezwik-Holsztynie, który toczył się przede wszystkim o wypłatę zasiłków chorobowych od pierwszego dnia choroby robotnika. We Francji natomiast istnieje szeroko rozbudowany system świadczeń socjalnych. Gdyby te różnice pozostały, francuski przemysł miałby niewiele szans w konkurencji z przemysłem zachodnio - niemieckim.

Ale w jaki sposób wyrównać płace i świadczenia socjalne, w górę czy w dół? Wyrównanie w górę podrożyłoby poważnie koszty produkcji przemysłu zachodnio - niemieckiego. „Der Spiegel" pisał o tym:

„Wyrównanie na wzór francuskich luksusowych ustaw socjalnych, za które kraj płaci galopującą inflacją i biernym bilansem handlu zagranicznego należy na przemysł niemiecki poważne dodatkowe koszty".

Wyrównanie w dół mogłoby wywołać potężne konflikty klasowe w krajach dotkniętych obniżką. Rozegrała się też w związku z tą drażliwą sprawą ciężka walka, która — jak dotąd właściwie — nie dała rezultatu, poza stwierdzeniem, że potrzebna jest „harmonizacja".

Przedsiębiorcy zachodnio-niemieccy sterpedowali wniosek francuski domagający się przyjęcia za podstawę obliczeń 40-godzinnego tygodnia pracy. „Biedni" kapitaliści Ruhry nie mogą sobie pozwolić na taki luksus. Francuzi zaś zastrzegli sobie klauzulę ochronną na wypadek, gdyby po 4 latach okazało się, że świadczenia socjalne nie zostały doprowadzone do ustalonego poziomu.

Partnerzy rokowań zdawali sobie sprawę z tego, że następstwa utworzenia wspólnego rynku mogą być ciężkie dla robotników. Świadczy o tym postanowienie o utworzeniu funduszu dla przekwalifikowywania robotników, którzy całkowicie lub częściowo stracą pracę w wyniku wspólnej gospodarki. Czy i w jakiej mierze będzie można w ten sposób zapobiec poważnym wstrząsom socjalnym w Europie zachodniej, zwłaszcza kiedy pogorszy się koniunktura — pokaże przyszłość.

Rolnictwo

Na eksperymenty „wspólnorynkowe" oraz na zmianę dotychczasowej polityki celnej i handlowej rolnictwo jest szczególnie wrażliwe. W Brukseli starano się uniknąć trudności, jakie z tego wynikają, w ten sposób, że stworzono „czas ochronny" dla rolnictwa. Postanowiono, że do chwili kiedy powstanie wspólna organizacja rynkowa, wymiana towarów rolniczych będzie się odbywała na podstawie długoterminowych umów wielostronnych. Nie trudno zobaczyć, że i tu Francuzi potrafili sobie stworzyć pewne gwarancje.

Tereny zamorskie

Największą trudnością w rokowaniach, zwłaszcza w ostatniej ich fazie, była sprawa terenów zamorskich, a przede wszystkim francuskich kolonii w Afryce oraz Konga Belgijskiego. Główny spór toczył się dookoła tego, kto i na jakich warunkach ma inwestować kapitały w koloniach.

Francja chciała, by pieniądze na inwestycje dawały wszystkie państwa, ale żeby władza francuskiej metropolii w koloniach pozostała nienaruszona. Francja chciała ponadto zobowiązać swych partnerów do możliwie największych inwestycji ogarniających wszystkie dziedziny życia. Niemcy zachodnie natomiast pragnęły po pierwsze: ograniczyć wysokość kwot, a po drugie inwestować tylko w niektórych dziedzinach gospodarki.

W rezultacie długich sporów osiągnięto dość kuse porozumienie. Ustalono, że w przeciągu 5 lat zainwestuje się w koloniach 581,2 miliona dolarów, z czego Francja i NRF dadzą po 200 milionów dolarów. Z kwoty tej we francuskich koloniach zainwestuje się 511,2 miliona dolarów. Jest to suma znacznie mniejsza niż żądali Francuzi.

Niemcy zachodnie bardzo poważnie zredukowały swój udział. Początkowo liczono się z tym, że będzie on wynosił 300—400 milionów marek rocznie. Faktycznie jednak udział ten będzie średnio się równać 168 milionom. Niemcy zachodnie nie otrzymały wprawdzie żadnego udziału w zarządzaniu koloniami, czego się zresztą nie domagały, ale jak pisze „Die Welt" **„otrzymujemy wielką szansę w dziedzinie importu do Afryki i rozwoju tych terenów".**

Krytyka

Jeśli dojdzie do utworzenia wspólnego rynku, będzie to **jedna z największych operacji ekonomiczno-politycznych** podjętych przez kapitalistów w ostatnich latach. Jest też rzeczą zrozumiałą, że idea ta wywołuje duże zainteresowanie i że ma ona swoich gorących zwolenników i zaciekłych przeciwników.

Jedno trzeba powiedzieć: gdyby wszyscy partnerzy wspólnego rynku nie liczyli na osiągnięcie jakichś realnych korzyści to oczywiście nic by z tej imprezy nie wyszło. Rachuby zaś wszystkich sześciu państw można przedstawić w sposób następujący. Powstanie w Europie zachodniej wielki rynek, jest to teren, który zamieszkuje 160 milionów ludzi. Rynek ten zapewni przedsiębiorcom niemieckim, francuskim, włoskim i innym nowe możliwości rozwijania produkcji i osiągania zysków, modernizacji fabryk, racjonalizacji i zmniejszania kosztów własnych.

Nie będzie to oczywiście rozwój harmonijny, będzie on naznaczony wszystkimi właściwościami współczesnego kapitalizmu. Wiele przedsiębiorstw i tradycyjnych gałęzi gospodarki może przeżyć i na pewno przeżyje wstrząsy a nawet katastrofy. W każdym z tych krajów są interesy gospodarcze, dla których atmosfera wspólnego rynku będzie zabójcza. I w każdym z tych państw są też grupy zdecydowanie przeciwstawiające się unii celnej i wspólnej polityce gospodarczej. Do nich należą np. liberalni demokraci (FDP) w Niemczech zachodnich, i poważne grupy w Holandii. Ale decydujące koła monopolistyczne liczą jednak, że w **ostatecznym rachunku** i po pokonaniu trudności przejściowych — **wspólny rynek przyniesie im korzyści,** podobnie jak stworzenie Europejskiej Wspólnoty Węgla i Stali (Plan Schumana) przyniosło — choć w niejednakowym stopniu — korzyści wszystkim jej uczestnikom.

Każde z państw widzi zresztą te korzyści po swojemu, patrząc z punktu widzenia swoich własnych interesów. Dla przykładu wskażę, że Niemcy zachodnie uważają za główne swoje osiągnięcie zniesienie ograniczeń w handlu zewnętrznym i dostęp dla swoich kapitałów do kolonii w Afryce. Francja, o której ostrożności i zastrzeżeniach wspominałem już kilkakrotnie, uzyskała nowe setki milionów dolarów na inwestycje w koloniach, którymi ona będzie politycznie administrować.

Z tym wszystkim stopień entuzjazmu poszczególnych państw dla wspólnego rynku pozostaje nadal bardzo różny. Niedawno angielska agencja Reutera oceniała to w ten sposób, że we Francji ratyfikacja układu „nie może być uważana za rzecz samą przez się zrozumiałą", a w Holandii trzeba będzie pokonać jeszcze dużo zastrzeżeń.

Dla krajów kapitalistycznych, nie objętych tą imprezą głównym zagadnieniem jest — jak się ułożą ich stosunki ze wspólnym rynkiem, który jest — jak się wyraziła „Die Welt" — „nie tylko europejską unią celną, ale i europejskim systemem preferencji z najważniejszymi częściami Afryki". Oto w telegraficznym skrócie informacja o stosunku do wspólnego rynku najważniejszych krajów kapitalistycznych.

Stany Zjednoczone ustosunkowują się przychylnie. Wielka Brytania okazuje wyraźny niepokój i szuka dróg do jakiejś formy kooperacji ze wspólnym rynkiem w postaci tzw. wolnej strefy handlowej. Ułożenie stosunków między Anglią a wspólnym rynkiem nastąpi w wyniku ciężkich walk i tarć. Japonia protestuje uważając, że może to zagrozić jej handlowi z Europą.

Świat socjalistyczny jednomyślnie wskazuje na polityczne i ekonomiczne niebezpieczeństwa, jakie mogą wyniknąć ze wspólnego rynku dla przyszłej jedności całej Europy i dla współpracy ekonomicznej krajów niezależnie od ich różnic ustrojowych. Mówił o tym tow. Cyrankiewicz w exposé rządowym wygłoszonym 26 lutego br. Chcemy doprowadzić choćby do częściowej i stopniowej realizacji bezpieczeństwa zbiorowego w Europie, a „Euratom" czy „wspólny rynek" — **„utrwalają jedynie podział Europy na przeciwstawne bloki."**

O politycznych konsekwencjach mówił również tow. Szepiłow w oświadczeniu złożonym w Radzie Najwyższej ZSRR 12 lutego br. wskazując na groźbę, że „w razie utworzenia tzw. wspólnego rynku **dominujące w nim pozycje dostałyby się w ręce Niemiec zachodnich".** Prasa radziecka podkreśla, że wspólny rynek zagraża suwerenności i niepodległości państw Europy zachodniej.

W NRD wysuwa się uzasadnione obawy, że wejście Niemiec zach. do wspólnego rynku może stworzyć dodatkową, ciężką przeszkodę w zjednoczeniu Niemiec.

Włoski działacz komunistyczny Pajetta wskazuje, że „mała Europa" stanowi tylko **ekonomiczną podstawę dla NATO** i przyczyni się do pogłębienia podziału Europy.

Krytyka politycznych następstw „wspólnego rynku" nie powinna jednak pomniejszać naszego zainteresowania dla istoty tej imprezy. Ciekawą dyskusję na ten temat zainicjowały wychodzące w Moskwie „Nowe Czasy". Kiedy jeden z autorów (Mołczanow) w dość szablonowy sposób wyraził się, że główną cechą projektów wspólnego rynku jest ich **„nierealność"** — do polemiki z nim stanęło od razu w tym samym czasopiśmie trzech innych autorów.

Jurin i Aleksiejew napisali: „Plany stworzenia „wspólnego rynku" — to nie „utopia" i nie „absurd gospodarczy"... lecz **wyraz obiektywnej tendencji, wynik nowego rozwoju sił ekonomicznych i politycznych we współczesnym systemie kapitalizmu monopolistycznego.** To, iż rynek ten nie zapewnia korzyści wszystkim jego uczestnikom, nie świadczy bynajmniej o tym, że jest on nierealny".

Inny autor, Mleniński pisze:

„Nie można więc tego problemu skwitować zwykłym powątpianiem się na to, że Stany Zjednoczone są zainteresowane w pertraktacjach na temat „wspólnego rynku", gdyż chcą zniwelować dziury w „jedności zachodu"; na to, że rząd francuski aktywnie dążąc do utworzenia „małej Europy" chce odwrócić uwagę opinii publicznej od niedawnych awantur wojennych; że monopole zachodnio - niemieckie dążą do zapewnienia sobie hegemonii na rynkach europejskich; że między krajami uczestniczącymi w projektowanym „wspólnym rynku" istnieją niedające się przezwyciężyć sprzeczności..."

Już choćby na tych dwóch przykładach świadczy o tym, że mamy do czynienia ze zjawiskiem wymagającym z naszej strony bacznej uwagi i szczegółowych studiów.

JERZY KOWALEWSKI

---

* patrz: część I „Trybuna Ludu" z dn. 28. bm.